

# Umiński, Józef

---

## W sprawie zatargu św. Stanisława z Bolesławem Szczodrym

---

Przegląd Historyczny 37, 138-152

---

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ks. JÓZEF UMIŃSKI

W SPRAWIE ZATARGU ŚW. STANISŁAWA  
Z BOLESŁAWEM SZCZODRYM<sup>1)</sup>.

Powstrzymujemy się od podania i omówienia wszystkiej odnośnej literatury historycznej. Wskażemy tylko na II wydanie Tadeusza Wojciechowskiego „Szkiców historycznych jedenastego wieku” (Warszawa 1925) wraz z zamieszczonym tam wstępem Stanisława Zakrzewskiego i na II wydanie ankiety „Przeglądu Powszechnego” pt. „W sprawie św. Stanisława biskupa” (Kraków 1926). Czytelnik, który przerobi te dwa dzieła, ponadto zaś uwzględni prace, które przytoczymy niżej, będzie miał przed oczyma wszystko najważniejsze, co do dzisiejszej doby zostało na nasz temat ogłoszone.

Wywód niniejszy chcemy ograniczyć do przedłożenia szeregu uwag i myśli, które albo nie były dotychczas wcale wysuwane, albo też nie znajdowały dostatecznego podkreślenia lub uzasadnienia.

Źródła, na których oprzemy nasz wywód, są następujące: list papieża Grzegorza VII do Bolesława Szczodrego z 1075 r., kronika anonimowa tzw. Galla, legenda o wskrzeszeniu rycerza Piotra, kronika mistrza Wincentego zw. Kadłubkiem i wzmianki rocznikarskie o arcybiskupie Bogumile oraz o koronacji Bolesława Szczodrego. Jak widzimy, są to źródła dość liczne i dość dużego ciężaru gatunkowego, liczniejsze i znacznie poważniejsze, aniżeli dla niejednego innego bardzo doniosłego wydarzenia z pierwszych wieków naszej historii, co do którego jednak nauka nie wysuwa żadnej różnicy poglądów.

Przyjrzymy się kolejno każdemu z tych źródeł.

I. List Grzegorza VII<sup>2)</sup> zawiera trzy części. W pierwszej z nich mówi papież o braku metropolii i niedostatecznej liczbie biskupstw w Polsce. W trzeciej o skarbach księcia ruskiego Iziasława, które sobie Bolesław Szczodry przywłaszczył i które obowiązany jest Iziasławowi zwrócić. Obie te części były już przedmiotem nie jednej debaty w piśmiennictwie historycznym. Całkowicie natomiast uwagi naszych historyków dotychczas

---

<sup>1)</sup> Rzecz niniejszą w formie jednak niezupełnie jeszcze wykończonyj i dlatego w niektórych punktach odmiennie referowałem na posiedzeniu Instytutu Historycznego Uniw. Warszawskiego w dniu 21. X. 1946 r. Przewodniczył posiedzeniu prof. Stanisław Kętrzyński, udział zaś w nim wzięli pp.: Aleksander Gieysztor, Jadwiga Karwasińska, Czesław Leśniewski, Marian Łodyński, Tadeusz Manteuffel, Jakub Sawicki, Władysław Tomkiewicz i Janusz Woliński. Głos w dyskusji zabierali kilkakrotnie: przewodniczący, pp.: Gieysztor, Łodyński, Manteuffel, Sawicki i referent.

<sup>2)</sup> MPH. I, str. 367 n.

uchodziła i prawie zupełnie w badaniach pomijana była część druga, nas tu szczególnie interesująca.

Mówi w niej papież, że oprócz spraw, które wymienia, są jeszcze inne, o których nie pisze, dla których wysłał legatów do Szczodrego, aby, poprawili, co wymaga poprawy. I upomina Szczodrego, aby, pamiętając na dzień śmierci, władzę swą sprawował zgodnie z prawami Bożymi. Wiedzieć bowiem powinien, że Bóg czuwa nad tymi, których mu powierzył, i zażąda z tego rachunku, a im większą władzę książę posiada, tym większą odpowiedzialność wobec Boga zaciąga. Życzy więc mu, aby postępował według nakazów roztropności i cnót chrześcijańskich.

Żeby być zrozumialszymi, przytoczymy tę część listu w brzmieniu oryginalnym, podkreślając usterki, na które chcielibyśmy szczególniejszy nacisk położyć:

Pro his igitur et aliis causis, quas hic scribere omisimus, nos legatos ad vos direximus quatenus... quae emendanda sunt, aut ipsi... diffiniant, aut nobis diffinienda referant... De caetero admonemus vos et exhortamur in Domino, ut diem ultimum vitae vestrae, quem ignoratis quando veniat, et terrorem futuri iudicii semper coram oculis habentes, commissam vobis potestatem sollicita et Deo placita administratione gerere studeatis... Scire enim debetis quoniam superius arbiter quae vobis commisit irrequisita non relinquet: cui tanto districtius responsuri estis, quanto ampliora sunt iura et iudiciorum moderamina quae tenetis. Deus autem... dirigat cor et actus vestros ad omne opus bonum in omni prudentia et exercitatione virtutum<sup>3)</sup>.

Nie możemy się oprzeć wrażeniu, że i do papieża — i to już przed r. 1075! — doszły wiadomości, że w rządach Bolesława Szczodrego i w stosunku jego do poddanych zachodziły jakieś niewłaściwości, rzeczy, których powinien na przyszłość unikać. Następnie, że upomnienia, które Bolesławowi dawał, to nie pospolite utarte szablonem wskazania, jakie najwyżsi pasterze zwykli byli przy okazji każdego listu zostającym z sobą w posłuszeństwie monarchom dawać, ale dotyczyły one jakichś konkretnych nadużyć władzy czy uchybień polskiego księcia. Wnioskujemy z tego listu, że zatarg Bolesława z biskupem istniał już przed 1075 r. i papież o tym zatargu wiedział.

II. Dość wyczerpujące zestawienie poglądów na osobę anonima tzw. Gall'a ludzież ocenę jego kroniki daje Roman Grodecki we wstępie do swego tłumaczenia tejże kroniki na język polski<sup>4)</sup>. Zdaniem naszym mają rację ci autorowie, którzy mówią o tzw. Gallu jako o Francuzie, pochodzącym z kół kluniackich, który przybył do Polski z Węgier, jako kapelan i wychowawca młodego Mieszka Bolesławowicza<sup>5)</sup>.

<sup>3)</sup> Ib., str. 368.

<sup>4)</sup> Anonim tzw. Gall, Kronika Polska, przełożył i opracował dr Roman Grodecki, „Biblioteka Narodowa“, Kraków 1923, str. 3—57.

<sup>5)</sup> Prof. J. Sawicki zwrócił mi uwagę, że Alexander Brückner w mało znanym u nas artykule pt. Ungarn und Polen (Ungar. Jahrbücher, t. IV, str. 78—98, Berlin u. Leipzig 1924) dowodzi, jakoby Gall pochodził z benedyktyńskiego klasztoru St. Gilles (św. Idziego) w Prowansji. Na Węgry do klasztoru św. Idziego w Sümegh przybył jako towarzysz swego opata, Odilona, później zaś zostawszy wychowawcą Mieszka Bolesławowicza, przyjechał z nim do Polski. Niestety, nie miałem możności dostać do ręki tego artykułu Brücknera.

Treść i ton jego kroniki wskazują, że jest to dzieło pisane, jak gdyby ad usum delphini, więc wybitnie polityczno-wychowawcze, ułożone ze wskazań, które zwykł był wychowawca dobierać dla użytku swego monarszego wychowanka. Okoliczność ta pozwala wnioskować, że po śmierci oplakiwanego przez siebie Mieszka<sup>6)</sup> Gall pozostał w charakterze kapelana na dworze Włodzisława Hermana, z czasem zaś objął stanowisko wychowawcy małego i dorastającego Bolesława Krzywoustego. Tym się wyjaśnia i otwartość, z jaką mógł w swej kronice mówić o rzeczach, których kto inny pewnieby nie miał odwagi tak śmiało poruszać<sup>7)</sup>. Był duchownym głęboko kościelnym, ale równocześnie szczerze przywiązanym do dworu, na którym przebywał — bardzo temu dworowi oddanym. Uczucia serdeczne, jakie żywił dla młodego Mieszka, przełał potem na jego stryjecznego brata, Bolesława. Był człowiekiem kochającym prawdę<sup>8)</sup> i, jak przystało na męża, a szczególnie poważnego duchownego średniowiecznego, kluźniaka i pedagoga, nazywającym rzeczy tam, gdzie trzeba było, po imieniu. W wypadkach, kiedy prawda była dlań przykra, albo mogła szkodę wyrządzić, wolał, zaznaczywszy ją delikatnie, przyznać się, że o danej sprawie przemilczy, aniżeli ubarwiać ją lub przeinaczać<sup>9)</sup>.

<sup>6)</sup> Galli Anon. Chron. I, c. 29.

<sup>7)</sup> Ze z mentora Mieszka mógł Gall stać się potem mentorem Krzywoustego, zwrócił uwagę także Stanisław Smolka — p. Ankieta „Przeglądu Powszechnego“, l. c., str. 108.

<sup>8)</sup> Prawdomówność Galla podkreśla bardzo stanowczo i Stanisław Zakrzewski, Bolesław Szczodry, próba portretu. Zagadnienia historyczne, t. II, Lwów 1936, str. 129 nn.

<sup>9)</sup> Pierwszą księgę swej kroniki a przynajmniej jej dedykację spisał Gall w czasie pobytu swego razem z dworem Krzywoustego na terenie Płocka lub płockiej diecezji. Wnosimy o tym z kolejności biskupów polskich, którym przypisuje tę księgę. Mianowicie zgodnie z zasadami precedencji kanonicznej na pierwszym miejscu wymienia arcybiskupa Marcina, na drugim ordinarium loci, czyli płockiego biskupa Szymona, na trzecim biskupa dworskiego Pawła, na czwartym i na piątym przebywających wówczas również na dworze biskupów: krakowskiego Maura i wrocławskiego Zyrosława, którym na równi z trzema pierwszymi swe dzieło ofiarował (p. Galli An. Chron., rec. Ludovicus Finkel et Stanislaus Kętrzyński, str. 1).

Nazwaliśmy tu Pawła biskupem dworskim, a nie poznańskim lub kruszwickim, jak to było przyjmowane w dotychczasowej literaturze historycznej, zdaniem naszym bowiem, nie posiadał on żadnej ściśle określonej diecezji, lecz przebywając zasadniczo stale przy dworze, bywał używany tam, gdzie interesy kościelne księcia, a zwłaszcza interesy ekspansji kościelnej z Polski użyć go kazały.

Dotychczasowa nauka polska instytucją tych „biskupów dworskich“ wcale się jeszcze nie zajmowała, nie mniej stale u nas oni, od chrztu Polski za Mieszka I aż w głąb XII w., występują. Noszą w źródłach nazwę „polonienses“, a czasami bywają oznaczani od miasta, które było w danym momencie głównym ośrodkiem ich działalności.

Takimi więc biskupami dworskimi czyli (zwłaszcza dla obcych) „polskimi“ („polonienses“) byli m. i.: pierwszy pracujący na terenie całej Polski łaciński biskup Jordan, następca jego Unger (obydwaj nazywani też biskupami poznańskimi), św. Wojciech od chwili, gdy znalazł schronienie w Polsce, arcybiskup Bruno z Kwerfurtu wraz ze znajdującymi się przy jego boku, albo kreowanymi przezeń dla podejmowania prac misyjnych z Polski biskupami, Reinbern od chwili, gdy upadło przeznaczone dlań biskupstwo kołobrzeskie, może także Osmund, wyprawiający się ok. poł. XI w. z Polski

Tekst kroniki Galla, dotyczący zatargu króla z biskupem rozpatrzmy niżej.

III. Legenda o wskrzeszeniu Piotra została spisana dopiero w XIII w., powstała jednak najprawdopodobniej tuż po śmierci św. Stanisława, kiedy wdzięczna dlań opinia pospolita zaczęła nimbem świętości otaczać jego pamięć<sup>10)</sup>. Taka jest mianowicie właściwość wszystkich legend, że sztucznie na sposób trwały wytworzyć się ich nie da, lecz powstają samorzutnie, niejednokrotnie jeszcze za życia, a częściej tuż po śmierci szczególnie miłego masom bohatera, w czasie, kiedy pamięć o nim jest jeszcze bardzo żywa. Późniejsze lata i sztuczna propaganda mogą co najwyżej wpłynąć na wznowienie, upiększenie lub wyolbrzymienie legend.

W każdej, najbardziej nieprawdopodobnej legendzie tkwi albo kryje się za nią jakieś jądro prawdy. Z naszej, o wskrzeszonym byłym właścicielu Piotrawina; przynajmniej tyle możemy wyprowadzić, że istniał jakiś proces, w którym usiłowano odebrać biskupstwu krakowskiemu pozyskaną od rycerza Piotra włość kościelną, ale biskup proces ten wygrał, okazując w sądzie — mniejsza o to, czy przy pomocy zapiski, czy też za pośrednictwem świadków — wolę zmarłego. Powstała stąd wieść, że sam Piotr przed sądem przemówił, skąd przy fantazji i prostocie średniowiecznego ogółu był już tylko jeden krok do pogłoski o jego wskrzeszeniu<sup>11)</sup>.

IV. Po doskonałej pracy Romana Grodeckiego<sup>12)</sup> najnowsze i najobszerniejsze, gruntowne, analityczne studium o Wincentym Ka-

do Szwecji, Franko (nazwany też w jednym miejscu Bellegardensis = białogrodzki, od pomorskiego Białogrodu), Ederam, wymieniony przez zapiszkę klasztoru Weltenburskiego (p. Wojciechowski, l. c., str. 207), zdaniem naszym także Baldwin i Maur, zanim zostali biskupami krakowskimi (przyjmując bowiem, że w czasach Krzywoustego nie mogli być biskupami Krakowa, nie znając języka polskiego, a poznali go pracując dłużej na dworze lub z dworu monarszego i to — przynajmniej, gdy mowa o Baldwinie — w charakterze biskupów dworskich). Dworskim był również Bernard Hiszpan, którego po nieudanej próbie na zachodnim Pomorzu, Krzywousty użył dla prac misyjnych na Rusi, a w końcu osadził na stworzonym przez siebie biskupstwie lubuskim, a także i Swidger, o którym mówi nekrolog klasztoru św. Michała w Bambergu (MPH. IV, str. 23).

Kreowali się ci biskupi dworscy, otrzymujący swe święcenia biskupie niekiedy wprost z rąk papieskich, głównie z przybyśzów obcych do naszego kraju. Bliższe badania pierwszych wieków Kościoła w Polsce wykryją niewątpliwie jeszcze niejedną postać takiego dworskiego biskupa polskiego. Między innymi co najwyżej dworskimi tylko i to przejściowo, a nie diecezjalnymi, byli obydwa biskupi, kanonicy równocześnie katedry bamskiej, Eberhard i Henryk, wymienieni w znanym dokumencie Władysława Hermana dla tejże katedry w Bambergu (por. Wojciechowski; l. c., str. 273 nn., 285, 374, a ostatnio także Karol Maleczyński, Bolesław Krzywousty, zarys panowania, Kraków 1946, str. 34, 184, 188).

Owa instytucja biskupów dworskich w Polsce przedstawiała dużo analogii z instytucją biskupów wędrownych (episcopi peregrini) w czasach merowińskich i karolińskich w państwie Frankońskim i na terytorium późniejszych Niemiec. W każdym razie zasługuje ona, aby być dokładnie zbadaną zarówno z punktu widzenia historycznego, jak i kanonistycznego.

<sup>10)</sup> Por. Władysław Semkowicz, Sprawa św. Stanisława w świetle nowego źródła ikonograficznego, Kraków 1925, str. 23 nn.

<sup>11)</sup> Spisany w XIII w. tekst legendy mamy w tzw. Żywocie Mniejszym św. Stanisława — MPH. IV, str. 238.

<sup>12)</sup> Mistrz Wincenty, biskup krakowski (zarys biograficzny), „Rocznik Krakowski“, t. XIX, 1923, str. 30—61. Toż samo w odbitce.

dłubku i jego kronice zawdzięczamy Oswaldowi Balzerowi<sup>13</sup>). Z typu i charakteru moralnego oraz kościelnego był Kadłubek podobny do Galla. Krzywdę pamięci jego wyrządzają i nie rozumieją go ci, którzy go posadzają o świadome i wyrafinowane kłamstwo. Jako człowiek różnił się od Galla tylko erudycją, bezinteresownością swoją i ascezą osobistą.

Opowieść Gallową o losach św. Stanisława znał dobrze tak samo, jak ją dobrze znali wszyscy interesujący się przeszłością współcześni mu Polacy, zwłaszcza w sferach duchownych, wcale go ona jednak ani nie trapiła, ani nie spychała z tropu. Opowieścią swoją nawet nie myślał prostować Galla, a tym mniej przeciwstawiać się mu, lecz chciał tylko uzupełnić luki i niedopowiedzenia Gallowe. Okazał się pod tym względem wiernym przekazicielem tradycji, która była świeżą w czasach Gallowych, a coraz pełniejsze i cudowniejsze kształty przybierała w miarę dochodzenia do czasów Kadłubkowych.

Kultu św. Stanisława nie stworzył, jak bowiem nieprzemijające legendy, tak, tym więcej, kult prawdziwy sztucznie stworzyć się nie da. Przykładem choćby nieudana z końca XII wieku próba rozpowszechnienia w Polsce kultu św. Floriana. Mimo, że za kultem tego „męczennika“ była bardzo wyraźnie i dynastia, i episkopat polski, i nikt nie wąpił w jego świętość, kult ten przyjął się u nas w stopniu naprawdę bardzo niewystarczającym<sup>14</sup>).

Tekstem, w którym Kadłubek mówi o św. Stanisławie i jego śmierci, zajmemy się, gdy przyjdzie kolej na rozpatrzenie tekstu Gallowego.

V. O arcybiskupie Bogumile posiadamy w źródłach jedną tylko wzmiankę rocznikarską, mianowicie, że zmarł 1092 r.: „Bogumylus archiepiscopus obiit“<sup>15</sup>). Wbrew temu, cośmy dwadzieścia lat temu przyjmowali<sup>16</sup>), do niego właśnie stosujemy powtarzaną ustnie z pokolenia do pokolenia w ciągu całego średniowiecza legendę, że na ostatnie lata swego życia trapiiony prześladowaniami zrezygnował z arcybiskupstwa i osiedlił się jako pustelnik pod Dobrowem w okolicy Koła nad Wartą, budując tam ludność swoją świątobliwością i darem czynienia cudów. Byłby to zatem czczony dzisiaj jako błogosławiony arcybiskup Bogumił, co do którego nauka nie ma jeszcze całkiem pewnie wyrobionego zdania, czy żył w końcu XI, czy też w końcu XII wieku<sup>17</sup>). Arcybiskupem został przy wznowieniu metropolii w Polsce w r. 1075 albo 1076.

O koronacji Bolesława Szczęśliwego zaszłej w 1076 r. mówią roczniki i polskie i niemieckie. Z tych ostatnich jeden podaje, że odbyła się 25 grudnia i udział w niej brało aż piętnastu różnych biskupów<sup>18</sup>).

<sup>13</sup>) Pisma pośmiertne Oswalda Balzera, t. I i II, Lwów 1934/5.

<sup>14</sup>) Choć inaczej to ocenia Kazimierz Dobrowolski, Dzieje kultu św. Floriana w Polsce do połowy XVI w., Warszawa 1923.

<sup>15</sup>) Tzw. Rocznik Świętokrzyski Dawny — MPH, II, str. 773.

<sup>16</sup>) Ks. Józef Umiński, Henryk Arcybiskup Gnieźnieński zwany Kietliczem (1199—1219), Lublin 1926, str. 5 n.

<sup>17</sup>) P. K. Krotoski, Kwestia bł. Bogumiła, „Przegląd Powszechny“, Kraków, grudzień 1926, str. 257—278.

<sup>18</sup>) Podaje to pod r. 1077 nieprzyjazny Polsce i Słowiańszczyźnie Lampert Hersfeldzki, wyznawca zależności Polski od Niemiec — Lamperti monachi Hersfeldensis opera, Script. Rerum Germ. in usum Scholarum, Hannoverae Lipsiae, 1894, str. 284 n. Por. Wojciechowski, l. c., str. 177. Liczba piętnastu nie wydaje się przesadną, złożyli się bowiem na nią biskupi

Uderza zapewne, że w arsenale źródeł pominęliśmy wysuwaną w ostatnich czasach jako nowe źródło do sprawy św. Stanisława chrzcielnicę w Tryde w Szwecji z jej rzeźbami<sup>19)</sup>, a tak samo i list papieża Paschalisa II, podawany jako list do arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina z początków XII w. Uczyniliśmy to świadomie, mamy bowiem wątpliwości, czy obydwą te źródła dotyczą Polski.

Co do chrzcielnicy w Tryde, sądźmy o niej tylko na podstawie dostępnych nam reprodukcji fotograficznych, zastrzegamy się więc, że może autopsja kazałaby inne wnioski wyciągnąć<sup>20)</sup>. Otóż płaskorzeźba pierwsza, mająca przedstawiać rzekomo cud wskrzeszenia rycerza Piotra, w miejscu, gdzie jak wypadaloby z legendy o św. Stanisławie, powinien figurować biskup, zawiera jakąś inną postać, i nie widzimy przyczyny, dla której autor rzeźby miałby dokonać tego zniekształcenia legendy w tak istotnym punkcie. W płaskorzeźbie drugiej osoba, która ma jakoby wyobrażać króla, ma na głowie bodaj nie koronę, lecz infułę biskupią i dzierży w ręku pastorał, który nie wygląda na własność wchodzącego ze wskrzeszonym drugiego biskupa, lecz na własność i przynależność pontyfikalną tego, który go dzierży.

Płaskorzeźba trzecia, zdaniem naszym nie ma nic wspólnego z sądem lub gloryfikacją męczeństwa, lecz przedstawia biskupa (a może nawet papieża) siedzącego w majestacie na tronie, obok niego zaś postać niższą wspierającego go z boku króla, czy w ogóle władcy świeckiego. Byłby to więc symbol przysługującego kościołowi i wyrokom lub postanowieniom kościelnym brachium saeculare.

Co do listu Paschalisa II, mimo wielkiej erudycji i afektu, z jakimi przeznaczenia jego dla Polski broni Mieczysław Gębarowicz<sup>21)</sup>, nie możemy nie przyznać racji p. Kozłowskiej-Budkowej<sup>22)</sup>, która adresata tego listu widzi poza Polską. Miarodajnym dla nas przytem nie jest wyrażenie „rex et regni maiores“, ani nawet zwrot „Ungarico principi“, o którym istotnie nie wiadomo, co by miał robić w liście do arcybiskupa polskiego, godziły się bowiem z twierdzeniem Gębarowicza, że wyraz „Ungarico“ mógł być się dostać do tekstu przez omyłkę odpisywaczy<sup>23)</sup>. Przywiązujemy natomiast wagę do zawartego w liście pytania: „Numquid non ultra vos (podkr. nasze) Saxones Dacique consistunt?“<sup>24)</sup>, które

polscy, starzy i nowo kreowani, diecezjalni i dworscy (p. wyżej, przyp. 9), ze świeżo mianowanym arcybiskupem Bogumiłem na czele, a ponadto bawiający wtedy u nas legaci papiescy tudzież przybyli z nimi lub w ślad za nimi biskupi sascy i węgierscy.

<sup>19)</sup> P. o tym: Semkowicz, l. c.; Mieczysław Gębarowicz, Początki kultu św. Stanisława i jego średniowieczny zabytek w Szwecji, Lwów 1927; Karol Estreicher w „Roczniku Krakowskim“, t. XXII 1929, str. 164 nn. (na tle pracy Gębarowicza własne wywody).

<sup>20)</sup> Zwrócił na to słuszną uwagę w dyskusji doc. Gieysztor.

<sup>21)</sup> Polska, Węgry czy Sycylia odbiorcą listu Paschalisa II J.-L. nr 6570, „Kwartalnik Historyczny“ 1937, zesz. 3, str. 513—553.

<sup>22)</sup> Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej, zesz. I, do końca w. XII, Kraków 1937, str. 25 n.

<sup>23)</sup> Chociaż nie stawialibyśmy tego na jednym poziomie z adresem listu: „Poloniensi archiepiscopo“, jak to czyni Gębarowicz, l. c., str. 532 n. Adres bowiem „Poloniensi“ ma w różnych przekazach kilka odmiennych wersyj, podczas gdy zwrot „Ungarico principi“ wersjom nie podlega (zob. l. c., str. 525 n., 537 nn.).

<sup>24)</sup> P. Gębarowicz, l. c., str. 528 n.

w tym wypadku ma znaczenie rozstrzygające. Nie bez znaczenia również jest okoliczność, której Gębarowicz w swych wywodach nie uwzględnił, że zgodnie z praktyką nadawania paliuszy<sup>25)</sup> list Paschalisa dotyczył momentu, w którym jego odbiorca obejmował arcybiskupstwo, polski zaś arcybiskup Marcin został metropolitą na długo przed wstąpieniem na tron papieski Paschalisa II, za rządów surowego przestrzegacza uprawnień papieskich Urbana II († 1099). Gębarowicz datuje list Paschalisa na około 1115 r.<sup>26)</sup>, tymczasem zaś z tego, co o arcybiskupie Marcynie wiadomo, jeżeliby miał z Paschalisem jakąś wymianę zdań na tle żądanej przez tego ostatniego przysięgi wierności kanonom kościelnym, to raczej przed rokiem 1104, czyli czasem przyjazdu do Polski legata papieskiego Gwalona z Beauvais, aniżeli po tym roku.

Upamiętnijmy sobie teraz charakterystykę Bolesława Szczodrego i jego rządów, zobaczmy też, jakim był do niego stosunek jego brata, Włodzisława Hermana, a następnie, co i jak mówią Gall oraz Kadłubek o zażartu między nim a św. Stanisławem. Da to nam również sposobność do podjęcia korektury tekstu Gallowego w miejscu, które jak dotąd, największe stwarza trudności.

Najlepiej, jak do tej pory, najpełniej, w oparciu o wszystkie źródła, scharakteryzował osobę Szczodrego Stanisław Zakrzewski w swej „próbie portretu“ tego króla<sup>27)</sup>. Sama już jednak kronika anonima Galla wystarczy, aby wyprowadzić wniosek, że posiadał niewątpliwie wielkie zalety: był hojny, nieoszczędzający siebie, wojowniczy, w bitwach waleczny, energiczny i przedsiębiorczy, miał wysokie poczucie swojej godności, dbał o obronę granic i powiększenie państwa, o utrwalenie swoich wpływów w krajach sąsiednich, pragnął naśladować swych znakomitych przodków. Z drugiej jednak strony hojność jego przeradzała się w rozrzutność, a waleczność w płochą lekkomyślność. Nic dziwnego zresztą, objął bowiem rządę w wieku bardzo młodym co najmniej lat dziewiętnastu. Był też ponad miarę ambitnym, próżnym, a nawet pysznym<sup>28)</sup>, bardzo porywczym, pozbawionym poczucia rzeczywistości, w postępowaniu z ludźmi — nawet z władcami państw — bezwzględny, mało liczącym się z nakazami sprawiedliwości i skłonny do okrucieństwa.

Rządy jego zewnętrznie były wypełnione pochłaniającymi siły państwa, przeważnie pomyślnymi, ale nie wolnymi także od niebezpieczeństw wojnami z Czechami, Pomorzem, Rusią i Węgrami. W ostrej walce, która się wtedy toczyła między piastunem urzędu cesarskiego, królem niemieckim Henrykiem IV, był bardzo użytecznym stronnikiem papieża, przeciwnikiem zaś niemieckiego króla.

Wewnątrz kraju i gdy idzie o stosunek jego do poddanych, zasługuje całkowicie na wiarę Kadłubek, gdy rozróżnia jak gdyby dwa

<sup>25)</sup> Literaturę o tym podaje Stanisław Kętrzyński, O palliuszu biskupów polskich XI wieku, Rozpr. Ak. Um. wyd. Hist.-Filoz. XLIII, Kraków 1902, str. 206 nn.

<sup>26)</sup> L. c., str. 546.

<sup>27)</sup> P. wyż. przyp. 8.

<sup>28)</sup> Pamiętajmy, że według ówczesnego światopoglądu pycha nie na próżno nazywała się pierwszym grzechem głównym, i szczególnie władcy państw powinni być od niej wolni. Grzegorz VII, gdy ekskomunikował Henryka IV, to między innymi „propter superbiam“.



okresy w panowaniu Szczodrego, pierwszy, kiedy był miłym narodowi, i drugi, kiedy stał się dla niego tyranem: „Odtąd oliwa w oset, a miód w piołun się zamienił. Zaniechawszy bowiem przestrzegania cnót, Bolesław wojnę, którą prowadził przedtem z wrogami państwa, przeciwko swoim obrócić“<sup>29)</sup>. Koniecznie też przyjąć musimy powstanie w kraju jakiejś opozycji, która go w końcu w związku ze skutkami zabicia św. Stanisława powaliła.

Błędem jednak byłoby przedstawianie sprawy, tak, jak gdyby czynny udział w tej opozycji i w „spisku“ czy też w „buncie“ przeciw Szczodremu brał młodszy jego brat Włodzisław Herman. Spiskowanie nie było w stylu tego księcia. Był zbyt praworządny i prostolinijny i zanadto miłował spokój na to<sup>30)</sup>. Na tron polski dostał się tylko dlatego, że został w końcu jedynym i najbliższym spadkobiercą swego brata.

Dowód, że nie chciał schodzić z drogi legalności, dał, sprowadzając na swój dwór z Węgier osieroczonego syna Bolesławowego, Mieszka. Podkreślić zaś należy, że i Władysław węgierski ufał mu całkowicie i miał powody do zaufania, skoro zgodził się wypuścić do Polski spod swej narprawdę czulej opieki polskiego królewicza. Wprawdzie Mieszko wkrótce potem umarł i Gall podejrzewał, że była to śmierć nienaturalna, Herman jednak i dwór jego<sup>31)</sup> tak samo boleli nad tą śmiercią, jak i przywiązany serdecznie do osoby Mieszka Gall.

Dowód miłości i uległości, którą żywił dla pozbawionego tronu swego brata, dał również Herman, nadaniem własnemu synowi imienia stryjońskiego, i Gall, dla którego, jak to powiemy niebawem, konflikt między biskupem krakowskim a królem był przykry, mógł bez cienia obawy narażenia się czy to Hermanowi, czy później Krzywoustemu, dawać upusty żalom swym z powodu przedwczesnej śmierci królewskiego młodzieńszka<sup>32)</sup>.

Obchodzący nas w sprawie św. Stanisława tekst Gallowy brzmi: „Qualiter autem rex Boleslavus de Polonia sit eiectus, longum existit enarrare, sed hoc dicere licet, quia non debuit christus in christum peccatum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum sibi nocuit, cum peccato peccatum adhibuit, cum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit“<sup>33)</sup>. Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus“<sup>34)</sup>.

<sup>29)</sup> „Extunc in oleastrum olea, et favus versus est in absinthium. Intermissio namque studio virtutum, Boleslaus bellum in suos ab hostibus transtulit“ — MPH. II, str. 296.

<sup>30)</sup> Wskazujemy tylko na te rysy charakteru, należy bowiem przestać mówić o gnuśności i nieudolności tego księcia. Bardzo wydatne zabiegi jego około utrzymania Pomorza i rzeczywiście poważna troska o spokój i bezpieczeństwo państwa, którą w ciągu swoich rządów okazywał, nie mają nic wspólnego z nieudolnością i gnuśnością.

<sup>31)</sup> Wyrazem „dwór“ nie obejmujemy w tym wypadku żony Hermanowej Judyty, siostry Henryka IV.

<sup>32)</sup> Galli An. Chron. I, c. 29. Znamienne jest i to również, że o fakcie „panowania“ Włodzisława Hermana Gall zaczyna mówić dopiero po opowiedzeniu o śmierci królewicza Mieszka (ib. c. 30), jak gdyby uważał, że dopiero od tego momentu zaczęły się w całej pełni legalne rządy Włodzisławowe.

<sup>33)</sup> Mają słuszność ci, co proponują wyraz ten w tym miejscu zamienić na „adhibuit“, albo też na „exhibuit“ — p. Ankieta „Przeglądu Powszechnego“, I. c., str. 68, 88 n.

<sup>34)</sup> Galli An. Chron. I, c. 27.

Wyrażenie „christus in christum“ dzisiaj już nie budzi wątpliwości. Wojciechowski<sup>85)</sup> wysunął trafne przypuszczenie, że Gall mógł je zaczerpnąć z bulli, którą Grzegorz VII wyklął króla Bolesława za zabicie biskupa. Nie jest jednak również wykluczone, że źródłem dla Galla w tym wypadku było jeżeli nie bezpośrednio Pismo święte, to znane mu niewątpliwie ze względu na jego przeszłość węgierską przypisywane św. królowi Stefanowi pouczenie dla jego syna Emeryka, tzw. „De institutione morum ad Emericum ducem“. Autor jego, człowiek zdecydowanie kluniackich poglądów, wskazuje przyszłemu monarsze, że nie powinien targać się na osobę biskupa, i powołuje się w tym celu na słowa psalmisty: „Nolite tangere christos meos“ (Ps. 104, 15)<sup>86)</sup>.

Czyn św. Stanisława Gall określa jako „peccatum“ i „traditio“, a samego biskupa nazywa „traditor“. Każdy jednak znawca średniowiecznej filologii łacińskiej wie, że zarówno wyraz „peccatum“ jak i „traditor“, jak zresztą i odpowiedniki ich zachodnio-europejskie, a także i polskie: „grzech“ („grzeszek“) oraz „zdrajca“, mogą mieć rozmaite znaczenia i słowniowania znaczeń, od najbardziej zbrodniczego aż do wręcz niewinnego włącznie<sup>87)</sup>. I właściwie ogół bodaj najpoważniejszych historyków dzisiejszych godzi się, że wyraz „traditor“ w omawianym przez nas tekście Gallowym może oznaczać conajwyżej „przeciwnika“ królewskiego, nie zaś zdrajcę polskiego państwa.

Czyn króla, mianowicie zabicie, czy też wydanie na śmierć biskupa, a właściwie nie tylko ten jeden czyn, ale także cały szereg innych, poprzedzających, czynów Bolesława nazywa Gall również grzechem. Ale nie było jakim, jak to miało miejsce przy określeniu czynu biskupiego („peccatum quodlibet“), lecz grzechem wyraźnym przeciw Bogu, pełnym, grzechem w teologicznym tego słowa znaczeniu. Mówi bowiem „peccato peccatum adhibuit“, co jest niczym innym, jak tylko zastosowaniem zwrotów Pisma świętego: „Ut adderetis peccatum super peccatum“ (Is. 30, 1) iub „Neque adicias peccatum super peccatum“ (Ezech. 5, 5), którymi autorowie biblijni oznaczają nagromadzenie grzechów, czyli uparte bez poprawy obrażanie Boga coraz to nowymi grzechami. „Peccato peccatum adhibuit“ zatem według ducha opartej o Pismo święte łaciny średniowiecznej, może być w języku polskim oddane tylko przez „grzech do grzechu dodał“, albo raczej „do grzechów dawnych dodał nowy grzech“, innymi słowy: „przebrał miarę w grzechach“<sup>88)</sup>.

<sup>85)</sup> L. c., str. 340 n.

<sup>86)</sup> P. Levente Závodszi, Źródła praw i postanowień synodalnych z czasów św. Stefana, św. Władysława i Kolomana (w jęz. węgierskim), Budapest 1904, str. 135 n.

<sup>87)</sup> Najdobitniej wypowiada to, gdy idzie o stosunki zachodnio-europejskie, Bernard Shaw w swej tragedii o św. Joannie d'Arc („Saint Joan“). Earl of Warwick wyjaśnia tam biskupowi Cauchon, że wyraz „traitor“ „does not mean in England what it does in France. In your language traitor means betrayer: one who is perfidious, treacherous, unfaithful, disloyal. In our country it means simply one who is not wholly devoted to our English interests“. Por. też uwagę Wojciecha Kętrzyńskiego, Ankieta „Przegl. Powsz.“, str. 39 n.

<sup>88)</sup> Nie powinno nas wprowadzać w błąd, że teksty biblijne używają czasowników „addere“ lub „adlicere“, a nie „adhibere“. Było bowiem praktyką pisarzy średniowiecznych, że przytaczali zwroty Pisma św. nie zawsze dosłownie. Jeszcze Skarga w XVI i na początku XVII w. zwykł był podawać

Pisze też Gall, że król nie powinien był odpłacać biskupowi cielesnie za jego „przewinienie“ („non debuit christus in christum peccatum quodlibet corporaliter vindicare“) i postępek ten królewski nazywa „brzydką zemstą“.

Jest oczywiste, że, zgodnie ze swymi założeniami pisarskimi, nie mogąc przemilczeć tragedii św. Stanisława, znalazł się Gall w bardzo przykrych sytuacjach. Ideałem dla niego, jako człowieka kluniackiego kierunku, była harmonia i najzgodniejsze wzajemne wspieranie się obu chrześcijańskich głównych władz w państwie: świeckiej i duchownej. Wolalby, aby do konfliktu nie doszło i aby biskup nie naraził się królowi, „nie uniewinnia“ więc biskupa („Neque enim traditorem episcopum excusamus“), ale odwet królewski ogłędnie wprawdzie, lecz bardzo wyraźnie potępia („neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus“).

Musimy podkreślić, że nie mógłby tak postąpić, gdyby biskup dopuścił się czynu rzeczywiście karygodnego. Było to przecież jeszcze na przeszło pół wieku przed soborem powszechnym laterańskim II z 1139 roku, a więc przed ogłoszeniem tzw. privilegium canonis, broniącego nietykalności klerykalnej. Gdyby więc biskup dopuścił się grzechu zdrady głównej, król byłby obowiązany go ukarać, a Gall bodajby nawet przyklasnął królowi. Czasy jego umiały nie bronić biskupów niegodnych. Tak np. sam Gall, przy opisie później rządów Bolesława Krzywoustego z uznaniem donosi o dokonanej depozycji dwóch członków polskiego episkopatu<sup>39)</sup>, a i pozbawienie później wolności arcybiskupa Marcina nie znalazło żadnej u niego nagany<sup>40)</sup>, mimo że bardzo tego arcybiskupa považał. Wspomniane wyżej „De institutione morum ad Emericum ducem“, o którym jesteśmy przekonani, że je Gall znał<sup>41)</sup>, wyraźnie postanawia, że jeżeli biskup błądzi, to król powinien go najpierw trzy, cztery razy poufnie upomnieć, a gdy to nie pomoże, powinien uciec się do publicznego przeciw winnemu wystąpienia..

„Truncatio membrorum“, o której mówi tekst Gallowy, wskazywała by, że zabicie biskupa nastąpiło na skutek wyroku sądowego<sup>42)</sup>.

Przedstawiony tedy wyżej tekst anonima tzw. Gallia jest wprawdzie bardzo krótki i ma duże niedomówienia, ale poważniejszego tzn. zmieniającego sens skażenia w nim nie dostrzegamy.

Skażenie takie natomiast jest wyraźnie widoczne w dalszym ciągu tekstu, gdzie Gall pisze o ucieczce Szczodrego na Węgry i przyjęciu, jakiego tam doznał. Podamy znowu odnośne zdanie in extenso: „Cum audisset Wladislaus (król węgierski) Bolezlavum advenire, partim gaudet ex amico, partim restat locus irae; partim ex recepto quidem fratre gaudet et amico, sed deferre Wladislavo facto dolet mimico“<sup>43)</sup>.

W zdaniu tym, z którym przez dłuższy czas nie wiedziano, jak sobie

---

cytaty z Biblii językiem swoim własnym, a nie językiem Wulgaty. Dowody z łacińskich pisarzy średniowiecznych, że „peccato peccatum adhibuit“ należy rozumieć w sensie „nagromadzania grzechów“, przytacza Adam Miódowski, Ankieta „Przegl. Powsz.“, str. 67.

<sup>39)</sup> Galli An. Chron. II, c. 27.

<sup>40)</sup> Tamże, c. 38.

<sup>41)</sup> P. wyż. str. 142 i przyp. 36.

<sup>42)</sup> P. Karol Estreicher w „Roczniku Krakowskim“ t. XXII, 1929, str. 168 n.

<sup>43)</sup> Galli An. Chron. I, c. 28.

poradzić, zaproponowano w końcu zmienić wyrazy w pierwszej części „ex amico“ na „ex animo“, zaś trudne do rozwikłania „sed deferre Wladislavo facto dolet inimico“ poprawić na „sed de fratre Wladislavo facto dolet inimico“.

O ile gotowi jesteśmy przyjąć chętnie poprawkę pierwszą, o tyle zardną miarą nie możemy zgodzić się na drugą. Powitano ją w swoim czasie z entuzjazmem i ze względu na jej rzekomą „bystrość i trafność“ przyrównano ją do jaja Kolumba<sup>44)</sup>. Niestety, było to istotnie tylko rozwiązanie Kolumbowe, tzn. -takie, które pociągnęło za sobą rozbicie skorupy jaja. Ci, którzy przyjmują tę poprawkę, twierdzą, że król węgierski na wiadomość o zbliżaniu się doń Szczodrego ucieszył się z tego przyjazdu, a jednocześnie czuł gniew w sercu na Bolesławowego brata, Włodzisława Hermana.

Tego rodzaju przypuszczenie pociąga za sobą z konieczności wniossek, że Gall, który zazwyczaj jest dokładny w swoich wypowiedziach, w tym jednym wyjątkowym miejscu nie umiał wyrazić logicznie swoich myśli. Postanowił bowiem mówić o spotkaniu się na Węgrzech króla gospodarza z królem zbiegiem i ni stąd ni zowąd wprowadza w opowieść osobę trzecią, daleko od spotkania zostającą, o której właściwie nie wiadomo, co by miała w tej opowieści robić.

Taki Deus ex machina w wykładzie Gallowym byłby niezgodny ze zwykłym sposobem, jaki praktykuje. Wszędzie bowiem, gdziekolwiek wprowadza do swej kroniki nową postać, zawsze dodaje przy niej jakiś wyraz wyjaśniający, tak że czytelnik od razu wie, o kim jest mowa, tu zaś trzeba było aż mozolnych dociekań i zbiorowego wysiłku mózgow, żeby dojść, że idzie właśnie o Włodzisława Hermana. O podobną nieudolność Galla nie posądzamy<sup>45)</sup>.

Zdaniem naszym jest tu możliwe tylko jedno jedyne rozstrzygnięcie: pozostawić wyraz „deferre“ (= okazywać komuś szacunek, lub należne mu względy) nietkniętym, a za to co do następnego wyrazu przyjąć pospolity, niejednokrotnie i dzisiejszym historykom zdarzający się lapsus calami, czyli, że chciał Gall napisać „Boleslavo“, a napisało mu się, ponieważ Władysław węgierski tkwił głęboko w umyśle i sercu jego, „Wladislavo“. Zdanie więc w języku łacińskim brzmiałoby: „sed deferre Boleslavo facto dolet inimico“, w tłumaczeniu zaś polskim, zachowując zwykły Gallowi, wzorowany na psalmach paralelizm, należałoby cały omawiany przez nas tekst oddać w następujący sposób: „Gdy usłyszał Władysław, że Bolesław przybywa, częścią cieszy się serdecznie, częścią jednak i gniewowi podlega; cieszy się, że przyjmuje brata i przyjaciela, boleje jednak, że zmuszony jest oddawać honory temu, który stał się wrogiem“.

Myślę, że kto postara się wniknąć uważnie w meritum podsunętej przez nas poprawki, a weźmie również pod uwagę cały kontekst i sposób pisania Galla, ten niewątpliwie za nią się wypowie. Podaje tedy Gall o rozszczępieniu uczuć u Władysława węgierskiego, ale dotyczyło ono jednej tylko osoby, tej, która szukała u niego gościny, wobec której miał zobowiązania i w której widział do tej pory kogoś sobie najbliższego, która jednak

<sup>44)</sup> Wojciechowski, l. c., str. 346.

<sup>45)</sup> Na trudności, głównie natury logicznej i konstrukcyjnej, które płyną z wprowadzenia Włodzisława Hermana do tego tekstu, zwracają słuszną uwagę także Antoni Prochaska i Stanisław Smółka — p. Ankieta „Przegl. Powsz.“, str. 49, 51 i 110 nn.

zjeżdżała doń, jako pozbawiony tronu biskupobójca, co było dlań (późniejszego świętego!) szczególnie bolesne.

Bezpośrednio po omawianym przez nas tekście pisze Gall: „Non eum (więc przecież nie Włodzisława Hermana lecz Bolesława!) recipit, velut extrancum vel hospitem“ i w ślad za tym dołącza inny powód, który obok zabójstwa biskupa stał się źródłem „gniewu“ Władysławowego. Było nim wygórowane i pyszne żądanie Szczodrego, aby Władysław przyjął go z oznakami wasalskiej uległości, co nie tylko obraziło Władysława, ale i Węgrów źle do Szczodrego usposobiło.

O Włodzisławie Hermanie zaczyna Gall mówić dopiero w następnym rozdziale, a czyni to w sposób, który nie pozwala wątpić, o kim jest mowa: „placuit patruo suo (mianowicie stryjowi młodego Mieszka Bolesławowicza) Wladislao duci“ itd.<sup>46)</sup>.

Uporawszy się tak — krótko bardzo, boć szersze wywody uważamy w tym wydawnictwie za zbędne — z tekstem Gallowym, przejdźmy teraz do Kadłubkowego<sup>47)</sup>.

Jest on znacznie obszerniejszy od tekstu Anonima-Galla. Wystarczy jednak nieco uważniej wciń wglądać, aby się przekonać, jak już to raz wyżej zaznaczyliśmy<sup>48)</sup>, że Kadłubek wspiera się całkowicie na przekazie Gallowym, właściwie wciela go do swej kroniki, wyjaśniając tylko, co tam było przemilczane albo mniej jasno powiedziane.

Tekst Galla da się rozbić na następujące domyślne lub wyraźne punkty: 1) przyczyny zatargu (i wypędzenia króla), o których Gall nie chce mówić, 2) „przewinienie“ biskupa, 3) zarzuty zdrady, 4) sąd pod zarzutem zdrady, 5) skazanie „za zdradę“ i 6) wykonanie wyroku. Te trzy ostatnie punkty płyną ze zwrotu „truncationi membrorum adhibuit“, wiadomo bowiem, że obcięcie członków było karą, którą wtedy stosowano za zdradę.

Te same punkty, ale już o wiele pełniej i dokładniej wyrażone, mamy — co prawda w nieco innym porządku — u Kadłubka. A zatem: 1) szerszą opowieść (Gallowe „longum existit enarrare“) o powodach zatargu, 2) przewinienie św. Stanisława, mianowicie upominanie a potem wyklęcie króla za tyranję, którą stosował<sup>49)</sup>, 3) zarzucenie biskupowi, że z jego to winy pochodzi wszystkim zamęt w kraju, więc nieobyczajność niewiast, bunt niewolników przeciwko panom i konieczność stosowania surowych kar, następnie, że stał się źródłem spisków przeciw królowi i wszelkiej z d r a d y w państwie, w ogóle, że zachowaniem swoim był sprawcą wszystkich nieszczęść<sup>50)</sup>; mamy wreszcie i 6) „obtrunkację“ członków, z której, podobnie jak i u Galla wnioskować należy o 4) sędzie oraz o 5) wyroku.

Wykonanie wyroku nastąpiło w następujących okolicznościach: król kazał najprzód pojąć biskupa, sprawującego nabożeństwo w świątyni („prope aram, inter infulas... corripit iubet antistitem“ — wpływałoby sądz, że wyrok zapadł zaocznie). Gdy zaś rozkazu tego nie wykonano, wzburzony „ipse manus iniicit sacrilegas, ipse sponsum e gremio sponsae, pastorem ab ovili abstrahit; ipse patrem in filiae amplexibus et filium in ma-

<sup>46)</sup> Galli An. Chron. I, c. 29.

<sup>47)</sup> MPH. II, str. 296—299.

<sup>48)</sup> Str. 138.

<sup>49)</sup> MPH. II, str. 296.

<sup>50)</sup> Tamże, str. 298 n.

ternis paene visceribus obruncat“<sup>51)</sup>. Naturalnie użytych tu zwrotów „ipse“ i „manus iniicit“ nie należy rozumieć koniecznie tak, jakoby miał sam osobiście, własną ręką porywać i zabijać biskupa, czynności te bowiem mogli wykonać ci, którzy razem z nim wpadli do świętego miejsca.

Jest, rzecz jasna, w opowieści Kadłubkowej już i pewna doza materiału legendarnego, jak rozszekanie ciała na bardzo drobne części („quasi a singulis membrorum partibus poena — podkr. n. — exigi debuisse“), które się niebawem zrosły<sup>52)</sup>, historia o ogniach i orłach, które ciała strzegły, jest też dużo właściwej Kadłubkowi frazeologii, retorycznego patosu i moralizatorstwa, ale wszystko to dotyczy spraw dla nas nieistotnych, ubocznych, zasadnicze punkty są, albo domyślać się dają te same, co i u Galla.

Mylą się zatem ci, którzy głoszą o podwójnej, rzekomo odmiennej i niegodzącej się z sobą tradycji w sprawie św. Stanisława: Gallowej i Kadłubkowej<sup>53)</sup>.

Tradycja historyczna — nie legendziarska — jest tylko jedna, Gallowa, która znalazła swój wyraz i u Kadłubka. Ten ostatni zresztą nie mógł przeinaczać tradycji Gallowej, jeżeli chciał być wiernym sobie. Wszak znaczna część tych, dla których pisał swoją kronikę, znała, a przynajmniej mogła łatwo poznać kronikę Galla, próba więc zniekształcenia tradycji Gallowej w tak ważnej kwestii byłaby bezowocna, a autor, nie jakiś bezimienny pisarz kancelaryjny lub nie liczący się z opinią świata klasztornej, lecz tyloletni pedagog i człowiek postawiony na świeczniku, znalazłby się w sytuacji nie bardzo dla siebie miłej.

Tradycja ta zaś Gallowa (mamy w tym miejscu na myśli głównie zagadnienie sądu i śmierci św. Stanisława) była żywa nie tylko w latach Kadłubkowych, ale jeszcze i w ciągu całego dalszego XIII i XIV wieku, czego dowodem są m. i. czternastowieczne freski w bazylice św. Franciszka z Assyżu, w której dokonano kanonizacji zabitego biskupa. Jeden z nich przedstawia właśnie scenę obcięcia członków świętego tak jak to głosił tekst Gallowy i połączony z nim Kadłubkowy<sup>54)</sup>. Inspiracja przy tym takiego, a nie innego ujęcia dostała się do Assyżu niewątpliwie nie skądinąd, tylko od sfer kościelnych polskich, czyli, że jeszcze w XIV w. były u nas echa tej sądownie zawyrokowanej kary śmierci na biskupa, ale wiedziano równocześnie, jak to rozumieć, i sfery kościelne w dalszym ciągu bynajmniej się tym nie gorszyły.

Dochodzimy do końca naszych wywodów. Mając na uwadze wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, spróbujmy odtworzyć, przynajmniej z grubszą i w najważniejszych liniach, jak w y g l ą d a ł pożałowania, nie tylko dla

<sup>51)</sup> Tamże, str. 296.

<sup>52)</sup> Legenda o zroście ciała świętego biskupa powstała może stąd, że ci, co go grzebali i kilka lat później brali udział w przeniesieniu zwłok, widzieli zwłoki całe, czyli, że do właściwego obcięcia członków nie doszło, a śmierć nastąpiła już po pierwszym w gorąco napastniczej ugodzeniu biskupa w głowę, gdy go wywleczono z kościoła. Szczegóły są, oczywiście, pokryte ciemnią, a miejsca dla domysłów wiele.

<sup>53)</sup> Czyny i jeszcze K. Estreicher w swej skądinąd cennej recenzji pracy Gębarowicza o początkach kultu św. Stanisława — p. „Rocznik Krakowski“ t. XXII, 1929, str. 168 nn.

<sup>54)</sup> Por. Estreicher, j. w., str. 167 nn.

Galla oraz Kadłubka, ale i dla nas, godny za targ między szczodrym i wojowniczym, mającym — niezależnie od ujemnych rysów swego charakteru — wielkie zasługi i dla Kościoła, królem, a świętym biskupem.

Historiografia nie zdawała sobie dotąd dostatecznie sprawy, że początkowo przysięga łączyła Szczodrego i biskupa. Sięgała ona wstecz do czasów, zanim Stanisław ze Szczepanowa został wyniesiony na swą stolicę biskupią.

Były to czasy, kiedy biskupami zostawali ci, których wola władców na to stanowisko powoływała. W r. 1072, w którym Bolesław zdecydował się powierzyć biskupstwo krakowskie Stanisławowi, liczył książę ponad 30 lat wieku, albo około tego. Krajem rządził już od lat 13, miał więc dość duże doświadczenie za sobą. Wiedział dobrze, czym może i powinien być dla monarchy biskup stołecznego miasta, będący w latach, kiedy jeszcze nie doszło do przywrócenia metropolii, pierwszym biskupem w państwie. Jeżeli więc w takich warunkach postanowił dać biskupstwo krakowskie Stanisławowi, to niewątpliwie miał do niego pełne zaufanie. Tym większy później poczuł żal, gdy drogi ich z konieczności się rozeszły i gdy Stanisław stał się, jak to mu książę mógł, nie bez subiektywnie przynajmniej pojmovanej podstawy, zarzucać, odstępcą.

Mianowicie późniejszy historycznie stwierdzony gregoriański kierunek, któremu Szczodry hołdował, wskazuje, że gregorianistą, a raczej wyznawcą osobistej i prawnej nieskazitelności klerykalnej był — pewnie pod wpływem duchownych kluniackich, jacy na dworze przebywali i prawdopodobnie go kształcili — także przed wstąpieniem Grzegorza VII na tron papieski. Jeżeli więc wybrał Stanisława, to nie tylko dlatego, że wydawał mu się on ze względów polityki państwowej najodpowiedniejszym, ale, że widział w nim także wysokie walory kościelne.

Niestety, właśnie te walory stały się źródłem konfliktu. Stanisław nie byłby dobrym biskupem, zwłaszcza w owym okresie średniowiecza i w momencie, kiedy hasła odrodzenia kościelnego zaczęły przenikać do wszystkich zakątków chrześcijaństwa, gdyby patrzył obojętnym okiem na wszystko, co w rządach Bolesława nie godziło się z ideałem dobrego monarchy. Odnotowana przez Galla pycha<sup>55)</sup> i właściwy ludziom pysznym upór oraz dzika porywczosć („ut erat ferus“ Gallowe)<sup>56)</sup> księcia, były przyczyną, że z biegiem czasu sprawy się bardziej jeszcze i gmatwały i zaostrzały.

Rozwijająca się coraz szerzej, a mająca doskonałą pożywkę w książęcej tyranii, opozycja społeczeństwa wyzyskiwała, oczywiście, zatarg dla siebie. W pewnym momencie Szczodry mniemał, że może skłoni do ułłczenia, albo przynajmniej dokuczy biskupowi przez podjęcie wytoczonego mu przez spadkobierców rycerza Piotra procesu, to jednak zawiodło. Postanowił później Bolesław koronować się na króla, do czego koniecznym warunkiem było uregulowanie wreszcie sprawy metropolii w Polsce. Zaczyna jednak starania o wznowienie metropolii gnieźnieńskiej, Kraków zostawiając na uboczu, co z pewnością również nie pociągnęło za sobą złączenia sporu.

Animuszu do wznowienia metropolii gnieźnieńskiej dodawała Bolesławowi myśl, że w nowym metropolicie znajdzie przeciwwagę dla Stani-

<sup>55)</sup> Galli An. Chron. I, c. 28.

<sup>56)</sup> Tamże, c. 26.

slawa. Jakoż przy udziale legatów Grzegorza VII postarał się o oddanie tego stanowiska człowiekowi równie świątobliwemu i umięcemu zdobywać sobie serca wiernych, jak Stanisław, mianowicie Bogumiłowi, który kto wie, czy nie pochodził z dobrze dla kościoła gnieźnieńskiego zasłużonego rodu Wojciechowego. Nie wątpimy, że używał go później król, albo przynajmniej starał się używać w swej walce ze św. Stanisławem.

Nie samym zresztą Bogumiłem, ale jak się zdaje, i innymi biskupami posługiwał się albo usiłował posługiwać Bolesław, szczególnie zaś tymi, których kreował razem ze wskrzeszeniem arcybiskupstwa. O jednym z nich, Marku, który został biskupem plockim z chwilą powołania do życia tego biskupstwa, mamy pewne — co prawda nie wiemy, na ile uzasadnione — echa, że był po stronie królewskiej w czasie zabicia św. Stanisława<sup>57)</sup>. Wszystko to jednak nie doprowadziło do pożądanego przez króla celu: załarg skończył się wyklęciem Bolesława, no i śmiercią św. Stanisława.

Nie sądzimy, aby natura tak twarda i wojownicza, jak zaledwie około 40-letni wtedy Bolesław Szczodry, dał się zmóc łatwo, to też przypuszczamy, że wyrzucono go z kraju („eiectus“ Gallowe) dopiero po upływie pewnego czasu. Stało się to nie bez współdziałania ówczesnego prawa, że wyklęty, któryby w ciągu roku nie uzyskał zwolnienia z kławy, traci piastowaną władzę<sup>58)</sup>. Wówczas i kościelnie usposobiony arcybiskup oraz inni biskupi polscy, którzy przedtem może Bolesława wspierali, musieli odstąpić od niego.

Sam arcybiskup — nie umiemy tylko powiedzieć w jakim momencie — rzekł się arcybiskupstwa i ostatnie lata życia spędził na bogomyślności, a możliwe, że i ekspiacji, w pustelni dobrowskiej. Uczynił to, ponieważ był naturą podobną raczej do biernego i łagodnego św. Wojciecha, aniżeli do stanowczego i nieustępliwego biskupa Stanisława. Znękała go przy tym katastrofa zabójstwa jego konfratry i wypadki, które w ślad za tym poszły.

Tak się nam przedstawia w najogólniejszym zarysie główny przebieg sporu. W tych ramach wydaje się on być pewnym. Szczegółów nie podajemy, te są bowiem nie znane i przy obecnym stanie źródeł nie wiadomo, kiedy je poznamy.

<sup>57)</sup> P. o tym powtórzoną za Paprockim uwagę Augusta Bielowskiego — MPH. II, str. 129, przypisek.

<sup>58)</sup> Po zabiciu św. Stanisława najprawdopodobniej i papież Grzegorz VII ze swojej strony obłożył kławą króla. P. o tym Wojciechowski, l. c., str. 340 n.; Wojciech Kętrzyński, Ankieta „Przegl. Powsz.“, str. 40.